24

DZIEŻY SZKOLNEJ. 24.

TERESA JADWIGA

# SŁOWIANIE

## UROCZYSTOŚCI I OBRZĘDY

WARSZAWA NAKŁAD GEBETHNERA I WOLFFA
KRAKÓW G. GEBETHNER I SPÓŁKA 1908

# BIBLJOTECZKA MŁODZIEŻY SZKOLNEJ.

| | | kop. |
|---|---|---|
| 1. | **Anczyc Wł. L.** Żółw i Makolągwa, powiastka | 6 |
| 2. | **Amicis E.** Moi koledzy | 10 |
| 3. | — Mały patrjota | 6 |
| 4. | **Chrząszczewska J.** Szare kaczątko. — Duże i małe | 8 |
| 5. | — Królestwo grzybów. — Tocia | 8 |
| 6. | — Bal u Pani żaby — Czarodziejska kukułka | 8 |
| 7. | **Andersen H.** Historja roku. — Dziewczynka z zapałkami | 6 |
| 8. | — Brzydkie kaczątko | 6 |
| 9. | — Ropucha. — Krasnoludek | 6 |
| 10. | **Niewiadomska C.** Za poźno | 6 |
| 11. | — Lat temu 900 | 6 |
| 12. | — Słoneczko. — Na świeżem sianku | 6 |
| 13. | **Kipling R.** Bracia Mowgliego | 8 |
| 14. | — Rikki-tikki-tavi | 6 |
| 15. | **Zaleska M. J.** Obłoczek. — Przygody rodziny Jeżów | 6 |
| 16. | — Wędrówka Celinki. — Wieszczka okruszyn | 6 |
| 17. | — Wojtuś. — Michałek. — Podejrzenie | 6 |
| 18. | **Daudet.** Oblężenie Berlina | 6 |
| 19. | — Koza ojca Bartłomieja. — Ze wspomnień kuropatwy | 6 |
| 20. | **Kraszewski J. I.** Królewicz Bolko | 6 |
| 21. | **Niewiadomska C.** Wnuczka Kazimierza | 6 |
| 22. | **z H. Sienkiewicza** Pod Zbarażem | — |
| 23. | **Teresa Jadwiga.** Rycerz Błękitny | — |
| 24. | — Słowianie: uroczystości i obrzędy | 6 |
| 25. | — Bolesław Chrobry | 6 |
| 26. | **Bukowiecka Z.** Zalew kopalni | 6 |
| 27. | — Legendy górnicze | 6 |
| 28. | **Warnkówna J.** Wędrówka kwiatów | 6 |
| 29. | — Na łące — Amator jajecznicy | 6 |
| 30. | **Weryhówna M.** Sierota. — Nad Wisłą. — Sikoreczka | 6 |
| 31. | **Szymanowska Z.** Bez. — Scyzoryk. — Biczyk — Sukienka. | 6 |
| 32. | — Niewidomy. — Kraszanki | 6 |
| 33. | — Rodzina królików. — Muszka i pająk | 6 |
| 34. | **Jachowicz St.** Bajeczki (wybór) | — |
| 35. | **Chęciński Jan.** Wybór wierszy | — |
| 36. | **Niewiadomska C.** Bajeczka | — |
| 37. | — Przyjaciółki. — Dotrzymuj słowa | — |
| 38. | — Bez przewodnika | — |
| 39. | **Lenartowicz T.** Zachwycenie | — |
| 40. | **Kondratowicz L.** Janko Cmentarnik | — |
| 41. | **M. Gawalewicz.** Królowa niebios. Legendy o M. Boskiej | — |
| 42. | **Konopnicka M.** Wybór poezyi | |
| 43. | **Lenartowicza T.** Wybór poezyi | — |
| 44. | **Syrokomla Wł.** Wybór poezyi | — |
| 45. | **Hoffmanowa.** Wybór powiastek | — |
| 46. | — Dziennik Franciszki Krasińskiej | — |
| 47. | — Listy Elżbiety Rzeczyckiej | — |

BIBLJOTECZKA MŁODZIEŻY SZKOLNEJ 24

TERESA JADWIGA

# SŁOWIANIE

## Uroczystości i obrzędy



WARSZAWA
NAKŁAD GEBETHNERA I WOLFFA
KRAKÓW — G. GEBETHNER I SPÓŁKA
1908

KRAKÓW. — DRUK W. L. ANCZYCA I SPÓŁK.

## I.

# Słowianie.

### Charakter, obyczaje, urządzenia społeczne.

Kiedy Słowianie przybyli z Azji do Europy, o tem nikt na pewno nie wie, to jednak wiadomo, że w czasach już bardzo dawnych zamieszkali szerokie przestrzenie ziemi za Dunajem, że należą do szczepu indo-europejskiego, że jeszcze w czasach przedhistorycznych znajdowali się już w Europie i rozpostarli się w niej od morza Bałtyckiego do Czarnego i Adryjatyku, od Elby do Wołgi; że dzielili się na liczne plemiona, które tworzyły jakby jedną wielką rodzinę, łączyły je bowiem jedne obyczaje, jedno urządzenie, jeden charakter, tylko od dawien dawna różniły się te plemiona między sobą mową, a różnice zachodzące w językach stawały się coraz wyraźniejsze; później i obyczaje przyjęli różne, i charakterem jedni do drugich już nie byli podobni, i religię i urządzenia nie wszędzie mieli jednakowe. Różne okoliczności były tego przyczyną: wpływy sąsiednich obcych ludów, koleje losu, jakie przechodzili.

Dawni Słowianie byli charakteru łagodnego, kochali życie ciche, pracę domową, byli bardzo pobożni. Napadnięci, bronili się odważnie; rośli krzepcy, mieli ciało zdrowe, zahartowane prostem życiem, jakie wiedli, i trudami łowiectwa, jakiemu się oddawali; siłę też mieli wielką: złamać podkowę, rozerwać powróz — przychodziło im z taką łatwością, jakby gałązkę łamali, lub zrywali nitkę. W walce niełatwo odstępowali, używali do obrony dzidy, miecza, oszczepu i łuku ze strzałami, jadem zaprawionemi; zbroi nie znali, zasłaniali się tylko tarczą; gdy szli na nieprzyjaciela, to najczęściej odzieży prawie nie brali na siebie. W razie niebezpieczeństwa kryli się pod wodę, a umieli bardzo długo utrzymać się pod nią za pomocą trzcin, przez których końce, ponad powierzchnię wody wystawione, wciągali powietrze dla oddychania. Jeśli w blizkości wody nie było, lecz lasy, wówczas w razie niebezpieczeństwa kryli się w nich, pociągając za sobą nieprzyjaciela w miejsca najniedostępniejsze, ciasne, gąszczami zarosłe, w jakich najlepiej walczyć lubili. Porządku w boju Słowianie nie znali, niechętnie potykali się w otwartych miejscach i walki rozpoczynać nie lubili, — woleli niespodzianie wypadać z zasadzek; jeśli zaś wypadło im wstępnym bojem na nieprzyjaciela uderzyć, wówczas postępowali zwolna naprzód, krzycząc głośno, i dopiero nacierali na nieprzyjaciela, gdy ten na ich krzyk krzykiem odpowiedział; jeśli zaś nie uczynił tego, wracali do lasu i czekali zaczepki. Gdy zwyciężyli, nie mścili się na nieprzyjacielu, bo zemsta w ich sercach rzadko kiedy gościła; jeńców, pobra-

nych do niewoli, trzymali do czasu w służbie, obchodzili się z nimi dobrze, a gdy im złożyli pewien okup, pozwalali powracać do domu, lub osiąść wśród Słowian. Nieraz niewolnik tak się przywiązał do swego pana, do rodziny i do ziemi jego, iż ciężko mu było z nimi się rozstawać. Wówczas Słowianie dawali mu posiadłość — boć ziemi w te czasy nie brakło, całe jej obszary niezaludnione, do nikogo nie należały — i niewolnik obcym przestawał być dla nich, uważali go za brata. Jeśli dla obcych umieli być ludzkimi, tem więcej dla swoich: starych i chorych otaczali opieką, biednym nie odmawiali wsparcia, a że kradzież była u Słowian nieznana, więc domy ich stały zawsze otwarte, aby podróżny dniem i nocą wstąpić mógł do nich i spocząć. U zamożniejszych stoły były zawsze jadłem zastawione: miód, kołacze, pieczone mięso, ceber świeżej wody czekały głodnych i pragnących — ława strudzonych: gościnność była bowiem jednym z najpiękniejszych przymiotów Słowian. Wolny czas od pracy chętnie oddawali zabawom, lubili życie towarzyskie, tańce, gonitwy, pieśni, dźwięki gęśli, chętnie gości podejmowali u siebie i hojnie ich przyjmowali, zbytków nie znali wszakże. Jak proste były ich serca, tak proste obyczaje: pili z rogów bawolich, jedli z mis glinianych, z domowej przędzy tkali płótno na ubranie, mieszkali w lichych chatach, najczęściej po lasach i trzęsawiskach rozrzuconych, w które obcy bez przewodnika nie ważył się zapuszczać. Lasy te i błota broniły Słowian od napaści wroga. Najzaciętszym ich nieprzyjacielem byli Niemcy, którzy siedzieli na granicy za-

chodniej, czyhali na Słowian, ustawicznie na nich napadali, podbijali drobniejsze ludy, wytępiali lub wynarodawiali; to też chaty Słowian miały zawsze kilka wnijść, aby w razie napadu łatwiej uchodzić mogli.

Słowianie dawniejsi zajmowali się rolnictwem, pszczelnictwem, rybołówstwem i myśliwstwem. Życie ich domowe przedstawiało obraz czysto patryarchalny: ojciec był głową domu, był królem w rodzinie, królem dobrym, łagodnym, którego dzieci czciły jak świętość; niewiasty tak kochały mężów, iż często, gdy zwłoki męża palono, szły dobrowolnie na stos i ginęły w płomieniach. Rodzeństwo łączył serdeczny stosunek, brat dla brata gotów był życie oddać, a każdy wiedział, iż na pomoc rodzeństwa w razie nieszczęścia napewno liczyć może. Ojciec rodziny zwał się starostą lub władyką; miał on władzę zupełną nad dziećmi, był panem ich życia i mienia, był ich sędzią najwyższym. Mieli liczne i piękne przymioty Słowianie, lecz jak niema człowieka bez grzechu, tak i oni mieli wady, które ich gubiły: rody, plemiona, prowadziły często z sobą waśnie, nie łączyli się Słowianie, lecz rozdzielali na drobne państewka, stąd obcy łatwo ich pokonywali, stąd tyle plemion pod niemieckie jarzmo się dostało.

Rząd u Słowian był patryarchalny, na obraz rodziny utworzony: na czele plemienia, które kilkadziesiąt rodów tworzyło, stał naczelnik, wybrany z pomiędzy ojców; ten prócz dowództwa na wojnie, miał godzić spory, sądzić winy, nagradzać cnoty, karać występki — jednem słowem, miał te

prawa i obowiązki, co każdy ojciec w rodzinie. Naczelnicy plemion nosili różne nazwy; południowe plemiona zwały ich żupanami, baszami, inne kneziami. Jeśli w rodzinie umarł ojciec, natenczas starszy brat zostawał starostą, pilnował spraw rodziny, dzielił pracę wśród swoich, żywność, odzież; sądził i wydawał wyroki, a bracia słuchać go musieli; lecz gdy nadużywał władzy, krzywdził rodzeństwo, wówczas młodsi bracia zwoływali sąd i albo zmuszali go do zmiany postępowania, albo władzę mu odejmowali i obierali jednego z pomiędzy siebie na jego miejsce. Jeśli umarł kneź, wówczas starostowie zwoływali wiec, narodowe zebranie, i nowego naczelnika z pomiędzy siebie wybierali, a często synowi zmarłego oddawali tę godność, jeśli ojciec postępowaniem swojem pozyskał ich miłość i szacunek.

Z czasem rząd patryarchalny przybrał u Słowian charakter rządu monarchicznego. Kneziowie plemion zachodnich, zapatrując się na sąsiadów Niemców, z którymi mieli ustawiczne stosunki, poczęli rządzić jak władcy udzielni: otaczać się urzędnikami i rycerstwem; ziemię, którą się opiekowali, uważali za swoją własność; kmiecie, dawni właściciele ziemscy, stali się ich dzierżawcami; tym, co się odznaczyli w usługach im oddawanych, rozdawali obszary, niezamieszkałe wszakże przez nikogo; — tym sposobem wytworzyły się stany; urzędników, rycerzy czyli właścicieli ziemskich, i kmieci czyli dzierżawców. Tak powstały: na zachodzie w wieku IX państwa: Morawskie z miastem Welegrodem, Czeskie u źródeł Elby w objętej

czterema pasami gór kotlinie, z pięknem miastem Pragą; w wieku X państwo Polskie. Te brały cywilizację z zachodu. Na wschodzie powstało potężne państwo Ruskie, którego stolicą był Kijów, a z czasem stała się Moskwa; na południu Serbskie i Bułgarskie. Te trzy[1]) urządziły się na wzór państwa wschodniego Greckiego i stamtąd cywilizację czerpały.

## Religja.

Religja Słowian w tych czasach, kiedy urządzenia mieli patryarchalne, była pogańska, — powstała ze czci przyrody. Bóstwa jej były nieliczne; wszystkie plemiona uznawały jednego boga najwyższego, któremu w ważniejszych chwilach składali ofiary, nieśli modły, wzywali jego pomocy; dawali oni temu bóstwu wszechpotężnemu, panu świata całego, bogowi piorunów, światła, jasności, różne nazwy: Prowe, Perun, Radegast, Jesse, Światowid, Łado — są odmianami jednego i tego samego pojęcia wszechpotęgi bożej. Prócz tego boga, najpotężniejszego ze wszystkich, czcili jeszcze pomniejsze bóstwa, jak: Marzannę — boginię śmierci[2]), Żywię — boginię żywota, Pochwista — boga wiatrów, Pogodę — boginię dni pięknych i t. d.; oddawali cześć słońcu i ziemi. Ziemię przedstawiali sobie jako kobietę: na wiosnę — jako młodą dziewicę, latem — jako małżonkę słońca, jesienią jako wdowę w ża-

---

[1]) Ruskie, Serbskie, Bułgarskie.

[2]) Marzanna wyobrażała u Słowian w przyrodzie zimę.

łobie, na początku zimy — jako matkę słońca odradzającego się, w ciągu zimy — jako jędzę babę. Słońce, według Słowian, rodziło się w grudniu, z początkiem zimy, kiedy to dnie zaczynają być dłuższe, i przynosiło z sobą ziemi dary hojne; na wiosnę stawało się młodzieńcem i wyzwalało ziemię z pod władzy bóstwa ciemności; w lecie poślubiało ziemię, zwyciężało ostatecznie bóstwo ciemności i panowało nad światem wszechwładnie; z początkiem jesieni traciło siłę i władzę, nikło prawie z horyzontu i ukrywało się gdzieś na uboczu, we wnętrznościach jakiegoś potworu, jako złoto, brylant, albo perła. Takie to pojęcia mieli w owych czasach Słowianie o wszechświecie; wierzyli jeszcze, że istnieją inne, podrzędne bóstwa, dobroczynne lub niegodziwe, które snują się po lasach, ukrywają w wodach, w ziemi, w drzewach; do takich należały u nich: biesy, złe duchy, baba jędza, czarownice, zmory pokrewne Marzannie, rusałki, dziewice wodne i obłoczne, wile — mieszkanki lasów i t. d. Ofiary składali najczęściej bogom na wzgórzach lub w gajach; w niektórych wszakże miejscowościach mieli wspaniałe świątynie, które świadczą, że sztuka budowania nie była im obca. W Arkonie, na wyspie Rugji, leżącej na morzu Baltyckiem, zamieszkałej przez plemiona słowiańskie, wznosiła się piękna świątynia z drzewa modrzewiowego, wzniesiona na cześć najwyższego boga, zwanego tam Światowidem, która licznych pielgrzymów ściągała z darami, do skarbca której, prócz zwykłej daniny, ile razy Rugjanie zwyciężyli nieprzyjaciół, składali złoto i srebro, zdobyte na wrogu;

trzystu rycerzy zbrojnych strzegło tej świątyni, ozdobioną ona była wewnątrz malowidłami i rzeźbą. W pośrodku świątyni stał bałwan, który wielkością przechodził wzrost ciała ludzkiego; miał on cztery głowy z czterema karkami — dwie głowy naprzód, dwie w tył patrzały. Bożek ów w prawej ręce trzymał róg, kruszcem wysadzany, w który kapłan corocznie miodu nalewał, a gdy owego miodu przez cały rok z rogu nie ubyło, to przepowiadał ludowi urodzaje i wypijał miód, a w róg świeżego nalewał; jeśli zaś w ciągu roku ubyło miodu w rogu, kapłan przestrzegał, iż nastaną lata nieurodzaju, i radził, by zbierać zapasy... W lewej ręce trzymał Światowid miecz i wędzidło, gdyż Słowianie wierzyli, iż bóg ten nocą objeżdża na koniu ziemię całą; wybudowali z tej przyczyny obok świątyni stajnię, w której utrzymywali bardzo starannie białego konia. W mieście Retrze wznosiła się wspaniała świątynia na cześć Radegasta, najwyższego boga Obotrytów; sklepienie wspierały słupy, utworzone z rogów zwierzęcych, wewnątrz stał posąg boga, na ścianach zaś były rzeźbione różne bóstwa, złotem i srebrem ozdobione. W mieście Szczecinie aż cztery były świątynie, z których jedna podziw Niemców budziła, tak piękne rzeźby stroiły jej ściany; rzeźby te wyobrażały postaci ludzi, ozdobione farbami — łudziły oko, że to żywe istoty.

Świątynie Słowian wielką czcią były otaczane; wchodzili do nich tylko kapłani lub ci, co ofiary składali; dawano też w nich przytułek tym, którym niebezpieczeństwo groziło. Kapłan, który czu-

wał nad świątynią, sam w niej porządek utrzymywał, sam ją zamiatał, oczyszczał, a w czasie tej czynności starał się o ile można dech wstrzymywać, gdyż mniemali Słowianie, że dech człowieka śmiertelnego niemiły jest bogom, — biegał też co chwila do drzwi, by zaparte w sobie powietrze świeżem zastąpić. Kapłani na równi z książętami byli szanowani i używali wielkiej powagi; nosili białe, długie suknie z szerokiemi rękawami, odznaczali się od innych wielkością kędziorów i brodami, które do pasa im sięgały; czuwali oni nad świątyniami, przewodniczyli obrzędom, na cześć bogów odprawianym, składali im ofiary, wydawali w imieniu ich wyroki, wróżyli przyszłość ludowi; wróżenie to czynili z rozmaitych znaków. W świątyni Światowida czynił je kapłan za pośrednictwem konia: gdy wojna groziła krajowi, wówczas kładł przed świątynią trzy rzędy kopii, poczem odprawiwszy modły, wyprowadzał ze stajni konia białego, a jeśli ten w owe rzędy pierwej prawą nogą stąpił, wówczas wróżył ludowi, iż zwycięży wroga; w innych świątyniach wróżki czyli kapłanki, dziewice, które służbie bogów się poświęcały, przepowiadały przyszłość z biegu wody, z płomieni, lub z innych przedmiotów.

Słowianie, którzy wytworzyli państwo Ruskie, oddawali szczególną cześć bogowi, którego Perunem nazywali. Wyobrażali sobie, że bóg ten jeździ po niebie na ognistym wozie, że skrzydlate konie ogniem zionące ciągną ów wóz, a Perun uzbrojony jest w strzały i łuk; strzałami były promienie słoneczne, któremi rozpraszał ciemności nocne, któ-

remi niszczył śniegi i lody; strzałami jego były też błyskawice, przerzynające chmury, — wspaniała zaś tęcza był to łuk Peruna. W ciepłe wiosenne i letnie dnie zjawiał się Perun z błyskawicami i spuszczał na rolę i niwy zbawienny deszcz. Mroźna zima przychodziła potem, zabijała wszystko życie, lodem pokrywała rzeki i jeziora, śniegiem łąki, pola i lasy, — lecz z wiosną zjawiał się znowu Perun na swym ognistym wozie, topił bryły lodu, wypuszczał z niewoli wody, a łąki, pola i lasy w zielone szaty przystrajał. Bóg Perun, według Słowian, zjawiał się tylko od czasu do czasu, przejście swoje oznajmiał błyskawicami i hukiem grzmotów; bóg Słońce, zwany Darz Bóg, zjawiał się każdego ranka i do samego wieczora darzył ludzi światłem.

Perun był Bogiem, władcą nieba i ziemi. Pojęcie o Perunie łączyło się u Słowian z pojęciem o bogu Swarogu — była to jakby jedna całość, był to bóg nieba, bóg świata, prabóg, bóg bogów.

Ofiary składali Słowianie bogom ze zwierząt i ziół różnych, czasem z niewolników. Zabiwszy ofiarę, palili ją na cześć bóstwa na jego ołtarzu; obowiązani też byli przysyłać rocznie kosztowne dary do świątyń. Obchodzili uroczyste święta na początku każdej nowej pory roku na cześć słońca i ziemi; na początku wiosny odbywali uroczystość odradzającej się i wyzwalającej z pod władzy ziemi, a raczej zmartwychwstającej natury; na początku lata odbywali uroczystość na cześć przesilenia dnia z nocą, a święto owo zwali Kupało; na początku jesieni odprawiali dożynki na uczczenie zebranych plonów, — na początku zimy narodzenie słońca,

które u niektórych Słowian zwało się Kolada; obchodzili te święta modłami, ofiarami, składanemi bogom, tańcami i biesiadą; najuroczystsze z tych świąt było święto Kupały.

Mieli też Słowianie swoje obrzędy religijne, jak: postrzyżyny, wesela, pogrzeby; wierzyli w życie pozagrobowe: według ich przekonania dusza, rozłączywszy się z ciałem, przelatując z drzewa na drzewo, unosiła się następnie na skrzydłach wiatru, przepływała przez powietrze i przez most tęczowy wchodziła do krainy pozagrobowej, gdzie łąki wiecznie zielone, kwiaty zawsze kwitną, drzewa liśćmi szumią, ptaki zawsze śpiewają, słońce świeci ciągle, troski są nieznane i pokój wieczny panuje; krainę tę zwali nów albo raj. Złych dusze szły, według mniemania Słowian — do piekła, gdzie straszne burze srożą się ciągle, deszcze leją, wyją wichry, gromy biją, gdzie drzewa ogołocone z liści jęczą żałośnie, gdzie wieczna noc panuje.

Z początkiem wieku dziewiątego religja chrześcijańska rozświeciła te pojęcia, a pogańskie obrzędy i uroczystości zastąpiła swemi. Pierwszymi apostołami Słowian byli Cyryl i Metody.

---

## II.

# Uroczystości i obrzędy.

### Swięto Kupały.

(Według Starej Baśni Kraszewskiego.)

Święto Kupały, jedno z najuroczystszych świąt, obchodzili starzy Słowianie w dzień przesilenia dnia z nocą, na cześć boga dnia i światłości. Kupało znaczyło toż samo, co kąpiel przez ogień czyli oczyszczenie przez ogień. W dniu tym uroczystym w każdym zakątku ziemi słowiańskiej, nad Elbą i Wisłą, nad Dniestrem i Rodanem, nad morzem Baltyckiem i Adryjatyckiem — rozpalano ogniska. Z różnych stron: ze wschodu i zachodu, z północy i z południa schodzili się Słowianie na oną uroczystość.

Zaledwie świt zarumienił niebo, zrywali się chłopcy z pościeli, biegli do lasu po drzewo i wśród miejsc pustych ustawiali stosy wysokie, szerokie u dołu, w górze śpiczaste. Od rana wśród lasu rozlegał się łoskot siekiery, krzyk spłoszonego ptactwa i śmiechy młodzieży. Drzewo, z którego stosy robili, musiało być świeże, bo koło niego żywi, młodzi i zdrowi zabawiać się mieli; suchego drzewa Słowianie tylko dla umarłych używali, ponieważ w ich przekonaniu w suchem śmierć gościła. W chatach niewiasty zajęte były tymczasem pieczeniem kołaczy i przygotowaniem mięsiwa.

Już stosy gotowe, jadło i napitek również, gromady strojne ukazują się z różnych stron lasu, wśród nich idą starzy gęślarze, lecą od pól dźwięki gęśli, pieśń dziewcząt im towarzyszy, — lecą od pól słowa pieśni:

»Słoneczko dnia jasnego, świeć nam, a grzej,
»Strumienie światła na ziemię lej,
»Kupało! Kupało!
»Niech czarne smoki nie śmieją zakryć twarzy
[słońca —
»Tyś życiem, tyś szczęściem, nadzieją, tyś Bóg
[nasz,
»Kupało! Kupało!
»Króluj dniom naszym, panuj nam bez chmury,
[do życia obudzaj,
»Siej, żyw, budź!
»Kupało! Kupało!«

I śpieszy gromada, bo dziewczętom pilno do tańca, a chłopcom do skoków, — przytem święto Kupały tak pełne czarownych zjawisk; wszakże gdy noc ziemię osłoni, to po rzekach blask srebrzysty będzie się ścigać, a drzewa przechodzić będą z miejsca na miejsce i gadać o bohaterach przeszłości; a kto w oną noc znajdzie kwiat paproci, ten zrozumie ich mowę, ten zobaczy, jak słońce wyjeżdża ze swego pałacu na trzech koniach — srebrnym, złotym i brylantowym, jak w podróży rozsypuje po niebie iskry płomieniste...

Młodzi wierzą, iż zobaczą naprawdę te cuda, więc śpieszą do lasu, więc z utęsknieniem nocy

wyglądają i nową pieśń nucą, a gęślarze im wtórują.

»Pieśni ty moja, pieśni, ptaszyno moja złota! — brzmij po siołach. — Tyś jak woda żywota, wskrzeszasz ze śmierci: lecz kto się w nurt twój miota, ten prędko życie prześni«.

»Dwojaka twoja cnota: żywot i śmierć jest w pieśni; pieśń zmarłych z grobu wskrzesza, pieśń żywych na śmierć miota«.

Już las chwyta słowa pieśni, już drzewa ją powtarzają; wesoła drużyna dotarła do celu, dziewczęta i chłopcy, skacząc, klaszcząc w dłonie, wbiegają do lasu. »Kupało, Kupało!« brzmi zewsząd.

Słońce rzuca już ostatnie blaski ziemi na pożegnanie, lecz jeszcze złoci szczyty sosen, więc ognisk rozpalić jeszcze nie można, trzeba czekać, aż zniknie zupełnie. Starcy i niewiasty rozsiedli się pod drzewami, między nimi gęślarze, opodal postawiono niecki z mięsiwem i cebry z miodem, oraz kołacze; młodzież zabawia się tymczasem gonitwami — chłopcy ścigają dziewczęta, one z krzykiem uciekają, odpędzają ich chustami.

Wreszcie słońce znikło, ciemność las zaległa — młodzież skoczyła do przygotowanych stosów i ogień rozniecać poczęła; trą gałęzie, krzeszą iskry, wreszcie błysnęła jedna, druga, trzecia, płomień się ukazał, zasyczał — czerwone języki pną się ku górze, czepiają liści, chwytają je; dziewczęta ujęły się za ręce, wiankiem żywym okrążają stosy, brzmi nowa pieśń w lesie:

»Słońce w morzu się kąpało, bo na wesele iść miało. Wiodą pannę młodą, w złote szaty przy-

odzianą. Księżyc jedzie z gwiazd drużyną. Witaj, słonko kochane — ty mi będziesz królowało. Kupało! Kupało!«

Chłopcy skaczą przez ogień, borykają się, padają na ziemię, tarzają w piasku i do nowych skoków się zrywają; niewiasty i starcy, powstawszy z ziemi, przypatrują się ochocie młodzieży, a z twarzy ich czytać można, że dawne lata wspominają — oczy i usta się im śmieją, klaszczą w dłonie, drepcą nogami, jakby ochota ich brała pójść za młodymi, a młodzi tańczą coraz ochoczej. Wieńce z głów pospadały dziewczętom, warkocze im się rozplotły — one tego nie widzą. Pełno krzyku i wesela w lesie, — zbudzone ptactwo z wrzaskiem podniosło się ze swych gniazd, lecz krzyki jego głuszą krzyki ludzkie.

Tak noc zbiegła na zabawie. Gdy świt zarumienił niebo, wówczas puściły się dziewczęta, tańce ustały, ucichły pieśni, niewiasty wróciły do opuszczonych miejsc i jadłem częstować poczęły. Ogniska powoli dogasały; skaczą jeszcze przez nie chłopcy, lecz w coraz mniejszej liczbie, znużenie czuć się daje każdemu; coraz ciszej, coraz spokojniej wśród drzew, słychać tylko radosny świegot ptactwa, które słońce wschodzące wita.

Wreszcie wszyscy otoczyli niecki i cebry, uczta się rozpoczęła. Starzy opowiadają dziwy o dawnych bohaterach, o czarownych zjawiskach, jakie w noc Kupały widzieć można; młodzież słucha ciekawie i żałuje, że nikt kwiatu paproci nie znalazł, nikt przeto słońca wyjeżdżającego naprzeciw księżyca widzieć nie mógł, ani drzew gadających nie słyszał.

Dopiero koło południa gromady opuściły las, kierując się ku domowi, a przez pola i błonia leciały znowu słowa pieśni, dźwięki gęśli i radosne okrzyki »Kupało! Kupało!«, z którymi chłopcy, mając zapalone żagwie w dłoni, niwy obiegali, pilnie bacząc, by ogień nie zgasł, — bo kto do chaty zapaloną żagiew przyniesie, ten szczęście do domu sprowadzi — tak mówili starzy Słowianie.

Święto Kupały obchodzone było przez wszystkie plemiona słowiańskie, lecz niewszędzie jednakowo. U plemion ruskich młode dziewczęta i chłopcy, wykąpawszy się, zbierali się na pagórku nad rzeką i tam ustawiali dwie postaci, wyobrażające mężczyznę i kobietę; pierwsza zwała się Kupało (bóg słońca), druga Marzanna (zima). Następnie rozkładali ogień, brali się za ręce parami, chłopcy z dziewczętami i tańczyli wokół; a gdy się zmęczyli, wówczas rzucali się na owe postaci z okrzykami »Kupało! Kupało!« i wrzucali je do rzeki. W dzień ten zwykli byli Słowianie odprawiać związki małżeńskie.

Do dziś dnia w wielu miejscowościach odprawiają u nas 23 czerwca, kiedy dzień najdłuższy, uroczystość zwaną Sobótka, która przypomina owo święto Kupały; w dniu tym młodzież wiejska również rozpala wśród lasu ogniska, tańczy wokoło nich, śpiewa lub skacze przez nie, — nazwa zaś tej uroczystości nie pochodzi od wyrazu sobota, jak to wielu mniema, lecz od wyrazu Sabotias, który oznaczał bóstwo słońca. Na Śląsku jest do dziś dnia góra, zwana Sobótką, na której w czasach pogańskich Ślązacy słońcu ofiary składali.

Inne uroczystości pogańskie zastąpiono chrześcijańskiemi, pozwalając zachować niektóre z dawnych zwyczajów.

Pogańscy Słowianie uważali jajko jako symbol obfitości i słońca wiosennego, poświęcali je słońcu, — wieprzowinę zaś i ciasto matce słońca, babą zwanej, — stąd zapewne ciasta wielkanocne zowią babami.

Zwyczaj dzielenia się jajkiem obchodzono również na cześć boga Słońca, który był także bogiem zgody i pokoju. Dożynki nasze, tak wesoło obchodzone przez lud wiejski, znane były starym Słowianom: na wyspie Rugji po skończonych żniwach lud zbierał się przed świątynią Arkony, naprzód składał Światowidowi ofiarę z ziół lub zwierząt, którą kapłan palił na ołtarzu bóstwa, poczem słuchał wróżby co do przyszłorocznych urodzajów, nakoniec składał w darze kapłanowi ciasto okrągłe z miodu czyli piernik, takiej wielkości, że kapłan mógł się skryć za niem, — co uczyniwszy, pytał ludu, czy go widzi, a gdy odpowiedzieli, że widzą, życzył im, żeby go roku przyszłego nie widzieli, dając tą odpowiedzią do zrozumienia, że im życzy żniw szczęśliwych. Po skończonej ceremonji lud tańcom się oddawał i biesiadzie.

Wiele innych dziś święconych zwyczajów pochodzi również z czasów pogańskich; szanować je winniśmy jako pamiątki, przypominające nam ojców naszych.

## Postrzyżyny.

(Ze Starej Baśni Kraszewskiego).

Do lat siedmiu u dawnych Słowian chłopcy zostawali pod opieką matek, — zacząwszy ósmy rok, przechodzili pod opiekę ojców. W dniu tym, w dniu urodzin, odprawiano tak zwane postrzyżyny, obrzęd, przez który chłopię dostawało imię, wchodziło w świat i za dziecko przestawało być uważane.

Na tę uroczystość ojciec rodziny spraszał wszystkich krewnych, sąsiadów, przyjaciół, a gdy chata pełna była, wówczas szli wszyscy starsi przed dom, gdzie rósł dąb rozłożysty; zasiadał pod nim ojciec, służba stawiała obok ceber ze źródlaną wodą, krewni go otaczali, a matka przyprowadzała syna. Chłopiec był przybrany na ten dzień w białą suknię; jasne, długie włosy, których ani razu nie tknęły nożyce, spływały mu na ramiona. Przyprowadziwszy chłopca do ojca, który powstał na jego przyjęcie, oddawała go mu w ręce; pacholę pochylało się do nóg starca pokornie, on podniósł je, naprzód do serca przycisnął, poczem nabrawszy dłonią wody z cebra, skropił głowę chłopca, a czyniąc to, wzywał boga bogów, niewidzialnego, lecz najpotężniejszego ze wszystkich, by miał w opiece chłopca, strzegł od wroga i grzechu; następnie ująwszy nożyce, które mu jeden z krewnych podał, przystrzygał najprzód synowi włosy nad czołem i te krewnym na pamiątkę uroczystości oddawał, potem dokoła przycinał. To uczyniwszy, zbierał skrzętnie

resztę włosów i, zwinąwszy je starannie, oddawał matce, aby pod kamieniem zakopała – bo uważano za szkodliwe, jeśli włosy dostały się na ogień, lub wiatr je zaniósł w pole; to uczyniwszy, zwracał się do chłopca.

— Od dziś zwij się Leszkiem — mówił do niego, lub inne jakie imię mu nadawał.

Gdy obrzęd dokonany został, wówczas z ogródka, łączącego się z chatą, odzywała się pieśń postrzyżyn: — dziewczęta, tam zebrane, ukazawszy się pod dębem, wzywały słońca jasnego, aby zesłało szczęśliwe promienie na głowę chłopca; rosy, aby go poiła życiem i męstwem; ziemi, aby w niego wlała ducha, aby urósł silny i wielki jak dąb, świecił jak gwiazda, jak orzeł padał na wrogów; — poczem skacząc koło niego, klaszcząc w dłonie i krzycząc »Łado! Łado!« odżegnywały od niego złe duchy, tak zwane biesy, oraz urok i nieszczęścia; matka zaś, przyniósłszy wieniec, upleciony z dziewanny, rosiczki, bylicy i gałązek jemioły, kładła go na głowę syna; wieniec taki miał, wedle pojęć starych Słowian, zdrowiem i szczęściem darzyć dziecko. Teraz znowu ojciec zbliżał się do chłopca, brał go za rękę, i prosząc gości, by szli za nim, prowadził wszystkich na żalnik [1]). Tam pozdrowiwszy duchy dziadów, chłopiec składał na ich mogiłach ofiary, które mu podała matka: wylewał miód na mogiły i stawiał na nich miseczki z jadłem. Następnie wracali wszyscy pod dąb, gdzie zastawiali wielki stół, białem płótnem nakryty, na nim misy z mię-

[1]) Żalnik — cmentarz.

siwem, kosze z owocami, kołacze i dzbany z piwem, — zasiadano przeto do uczty, przy której pieśni i dźwięki gęśli nie ustawały.

Do późnej nocy trwała zwykle taka uczta. Gdy goście się rozeszli, wówczas matka, objąwszy ramieniem syna, składała na jego czole czuły pocałunek, a często łzami oblewała jego głowę, poczem ojciec zabierał go z sobą, odtąd bowiem chłopiec miał sypiać z nim razem i z braćmi starszymi, dzielić ich pracę i zabawy, chodzić z nimi za pługiem, uganiać się po lasach za zwierzem, zapuszczać sieci na ryby, pilnować pszczół w ulach, harcować na koniu i do boju z wrogiem się sposobić.

## Pogrzeb pogański.

(Ze Starej Baśni Kraszewskiego.)

Ojcowie rodzin nietylko za życia, lecz i po śmierci u starych Słowian wielką czcią byli otaczani. Gdy umarł starosta, chowano go zwykle bardzo wspaniale; cała rodzina zbierała się na pogrzeb, który odbywał się zupełnie inaczej niż dzisiejsze pogrzeby, gdyż Słowianie ciał zmarłych nie grzebali, lecz palili je na stosach. Zaledwie pan domu zamknął oczy, wnet rodzina rozsyłała w różne strony gońców do braci jego, do sióstr, do dalszych krewnych, do sąsiadów i przyjaciół, zapraszając na pogrzeb; poczem córki zajmowały się ubraniem zmarłego: — kładły mu świąteczną odzież, czapkę z kitą, łuk na piersiach mu zawieszały; przez ten czas matka przywdziewała szaty świąteczne, najpiękniejsze, jakie miała, stroiła się w bursztyny, w świe-



Pogrzeb włościański.

cące naramienniki; — a gdy córki wyniosły trupa ze świetlicy i na ławie w izbie gościnnej go umieściły, siadała naprzeciw z głową ku piersiom spuszczoną. Obok niej stawali synowie, córki, płaczki, zawodząc pieśni żałobne:

»Odszedłeś od nas — wołali, — osierociłeś nas, panie; poszedłeś do ojców twoich, do duchów jasnych. Wszystkoś miał, czego dusza zapragnie: ziemie rozległe, zwierza dostatek, trzody bez liku, zboża, pasieki, ulów tysiące, chleb i miód biały, miłość miałeś u ludzi, i żonę miałeś, i dzieci posłuszne, i czeladź pokorną i rącze konie! Rzuciłeś wszystko i nigdy nie wrócisz! Patrz na sieroty — włosy rwą z głowy; słyszysz ich jęki, otwórz powieki«.

Tak noc całą śpiewały dzieci i płaczki przy trupie, i rwały sobie włosy i łzy wylewały, a z pieśnią ich żałosną mieszały się jęki matki i wycia psów, które słysząc te szlochania i skargi, wtórowały im.

Na kominie paliło się łuczywo, niezbyt jasno oświecając izbę; od lasu dochodził łoskot siekiery — tam parobcy stos dla umarłego gotowali.

Nazajutrz skoro świt schodzić się poczynała rodzina, znajomi i sąsiedzi, — izba i dziedziniec często gości pomieścić nie mogły, tyle ich nieraz napłynęło. Płacze i skargi wzmagały się po przybyciu przyjaciół, którzy wtórowali dzieciom.

Gdy parobcy dali znać, że stos gotowy, synowie kładli na nosze zmarłego i nieśli go do lasu; za nimi córki wiodły jęczącą matkę pod ręce, potem służba prowadziła ulubionego konia i psy zmar-

łego, następnie krewni, sąsiedzi cisnęli się, gęślarze i płaczki, za nimi służba z popielnicami, z misami pełnemi mięsiwa, ze dzbanami piwa lub miodu.

Szli jęcząc, zawodząc, przez pola leciały żałosne słowa pieśni, tęskne dźwięki gęśli i krzyki płaczek, które trzymały przy oczach małe naczyńka gliniane, łzawicami zwane, i łzy w nie zbierały.

Wśród gęstego boru na wzgórzu wznosił się stos wysoki, który cztery grube pale, wbite po rogach, podtrzymywały, a kłody go składające tak były ułożone, iż schody tworzyły, aby wejście ułatwić; synowie sadzali ojca na szczycie stosu, przywiązywali go do kloców, by się nie przewrócił, poczem kładli obok niego wszystko, czego za życia potrzebował: więc pług, miecz, tarczę i dzidę, aby mu niczego w raju nie brakło; następnie wprowadziwszy konia i psy na stos, obok je przywiązywali. Żona nieboszczyka wchodziła sama; kląkłszy u nóg zmarłego, jęcząc cicho, obejmowała jego kolana, a krewni i synowie otaczali stos, służba opodal ustawiała popielnice i jadło.

Tymczasem przyjaciele, rzuciwszy iskrę, wykrzesaną przez tarcie suchych gałęzi, na łuczywo, które po rogach stosu leżało, zapalili je; płomień ukazywał się jednocześnie z czterech stron i razem piąć się ku górze poczynał, niebawem objął cały stos; wśród dymu i ognia znikały dzieciom z oczu postaci rodziców. Płaczki poczynały biegać wokoło w szalonych podskokach, miotały ręce, rwały włosy, a krzyki ich w wycie przechodziły; z niemi jednocześnie czterech pachołków na koniach, wywijając

dzidami, odstraszało biesy, jakie, wedle mniemania starych Słowian, czyhały na duszę zmarłego. Synowie i córki rzucali w ogień, co mieli najdroższego, co rodzicom było najmilsze; krewni i przyjaciele zawodzili pieśni na cześć Marzanny, bogini śmierci, gęślarze im wtórowali, ptactwo wrzaskiem przeraźliwym napełniało las, zwierz dziki, wystraszony tym hałasem, odzywał się z głębi ponurym rykiem. Hałas ten głuszył jęki palącej się żony, wycie psów i rżenie koni, na śmierć skazanych. Od czasu do czasu wiatr, miotając płomieniami, odsłanial oczom dzieci sczerniałe postaci rodziców, psów i konia; nareszcie belki zaczynały trzeszczeć, łamać się, usuwać z miejsca, poczem naraz runęły z hałasem — i trup, żona jego, psy, koń, wszystko zapadało w ognistą przepaść. Płomień czas jakiś jeszcze wybuchał, to słabszy, to silniejszy, wreszcie gasł całkiem, tylko dym siny, gęsty, wznosił się jeszcze, tylko iskry migały, wreszcie i te znikały; wtedy płacze i pieśni ucichły, niewiasty, przystąpiwszy do zgasłego ogniska z popielnicą, wsypywały w nią popiół oraz niedopalone szczątki — i znowu ruszał orszak żałobny w uroczystym pochodzie ku miejscu, gdzie mogiłę wznieść mieli, na tak zwany żalnik. Szli, nucąc pieśni żałobne, dzieci i krewni nieśli jedni popielnicę, inni łzawnice i posążki bóstw, służba misy z jadłem i dzbany z piwem. Grób już był przygotowany, wstawiano weń popielnicę, którą wiekiem przykrywano, obok niej umieszczano łzawnice i posążki, poczem to wszystko razem zasypywano ziemią, a każdy się cisnął, by choć garść dorzucić; im więcej szanowano pamięć zmarłego, tem wyż-

szą sypano mu mogiłę; gdy ta urosła już duża, wówczas zapalano na niej łuczywo i zasiadano do uczty. Łzy już oschły, płacze i skargi ucichły: — Słowianie wierzyli, że przeszedłszy most tęczowy, dusza zmarłego już znajduje się w raju i cieszy się tam wierną żoną, która dobrowolnie za nim poszła w krainę śmierci, ulubionym koniem i psami, że używa ciszy i szczęścia, — więc grzechem, według ich mniemania, było dłużej się smucić. Ktoś z sąsiadów, wymowniejszy od innych, wstępował czasami na mogiłę, cnoty i zasługi zmarłego przypominał, by synów do naśladowania zachęcić, lecz to płaczu i jęków już nie wywoływało.

Wysłuchawszy przemowy, pili i jedli wesoło, starzy rozmową się zabawiali, młodzi biegali do celu na wyścigi, lub oszczepem w górę rzucali dla pokazania swej zręczności. Taka uczta zwała się tryzną.

Tryzna trwała zwykle przez noc całą, często i przez dzień następny; nareszcie ustroiwszy mogiłę gałęziami zielonemi, wracał każdy do domu. Czasami Słowianie stawiali na takich mogiłach pomniki, lub okładali je kamieniem; czasami nie grzebali popiołów, tylko umieszczali je przy drogach na słupach, aby przypominały ludziom, iż życie wiecznem nie jest, że przyjdzie czas, kiedy za uczynki nasze karę lub nagrodę otrzymamy.

Do dziś dnia znajdują się jeszcze w niektórych miejscowościach mogiły, pochodzące z czasów pogańskich. Ludzie, którzy przeszłość ukochali i badaniu jej czas poświęcają, w niejednej znaleźli popielnice i łzawnice, które przekonywają, iż w isto-

cie starzy Słowianie palili ciała umarłych, — w innych wszakże nic nie znaleźli. Dochodząc przyczyny, dowiedzieli się, iż Słowianie nietylko zmarłym sypali mogiły czyli kurhany, lecz także wznosili je na cześć wodzów lub na pamiątkę jakiejś chwili, pamiętnej w swych dziejach; takie kurhany nie zawierają w sobie żadnych pamiątek, lecz wspomnienia ludu je uświęcają, krążą o nich ciekawe powieści czyli podania; do takich mogił należą wznoszące się pod Krakowem mogiły Krakusa i Wandy.

Oprócz mogił, zmarłym sypanych, które tworzyły cmentarze dawnych pokoleń, oprócz kurhanów, na cześć sławnych ludzi wznoszonych, sypali jeszcze starzy Słowianie tak zwane strażnice, czyli kurhany szlakowe, które kształtem mogiły zmarłych przypominały, lecz wewnątrz nie zawierały popielnic; sypane były one po to, by jak gwiazdy na niebie, tak one w pustych, niezaludnionych, bagnami poprzerzynanych dawnych obszarach słowiańskiej ziemi wskazywały podróżnym drogę, strzegły ich od zbłąkania. Były też jeszcze nasypy, które zwali Słowianie ołtarzami ofiarnymi, gdyż na nich składali bogom ofiary.

W mogiłach, na cześć zmarłych sypanych, często badacze przeszłości znajdują obok popielnic inne przedmioty, jakby ozdoby kobiece, broń, naczynia; jak wiadomo, Słowianie zmarłym rzucali na stos to, co oni lubili za życia; przedmioty metalowe nie ulegały w ogniu zniszczeniu, więc chowano je potem widocznie z popiołami do grobu.

# BIBLIOTECZKA
# UNIWERSYTETÓW LUDOWYCH

| | | | Kop. |
|---|---|---|---|
| 1. | **Konopnicka Marya.** | Dym | 6 |
| 2. | » » | Banasiowa | 6 |
| 3. | » » | Nasza szkapa | 10 |
| 4. | » » | Niemczaki | 6 |
| 5. | **Żeromski Stefan.** | Siłaczka. — Na pokładzie | 8 |
| 6. | **Prus Bolesław.** | Antek | 8 |
| 7. | » » | Na wakacyach. — Katarynka | 8 |
| 8. | **Orzeszkowa Eliza.** | Siteczko. — Czy pamiętasz? | 8 |
| 9. | » » | Babunia | 8 |
| 10. | » » | Ogniwa | 8 |
| 11. | » » | Panna Antonina | 8 |
| 12. | » » | A... B... C... | [illegible] |
| 13. | **Sienkiewicz Henryk.** | Janko muzykant. — Latarnik | 6 |
| 14. | » » | Wspomnienie z Maripozy. — Jamioł. — Organista z Ponikły | [illegible] |
| 15. | » » | Bartek zwycięzca | [illegible] |
| 16. | **Galle Henryk.** | Czytanki polskie I. | [illegible] |
| 17. | » » | Czytanki polskie II. | [illegible] |
| 18. | **Reymont Władysław.** | Sąd | 6 |
| 19. | » » | W porębie. — Przy robocie | 8 |
| 20. | » » | Tomek Baran | 12 |
| 21. | » » | Pewnego dnia | 8 |
| 22. | **Junosza Klemens.** | Froim. — Zając | [illegible] |
| 23. | **Kraszewski J. I.** | Łokiek na łożu śmierci. — Tatarzy na weselu | [illegible] |
| 24. | » » | Upiór | 10 |
| 25. | » » | Z dziennika starego dziada | [illegible] |
| 26. | » » | Profesor Milczek — Rejent Wą[illegible] | 8 |
| 27. | » » | W oknie. — Nauczyciele sieroty | 6 |
| 28. | **Rzewuski Henryk.** | Kazanie konfederackie. — Ksiądz Marek (z Pam. Soplicy) | 6 |
| 29. | » » | Tadeusz Rejten (z Pam. Soplicy) | 6 |
| 30. | » » | Sawa — Pan Borowski (z Pam. Soplicy) | 10 |
| 31. | **Sienkiewicz Henryk.** | Pieszo przez Czarny Ląd (Listy z Afryki) I. | 10 |
| 32. | » » | Pieszo przez Czarny Ląd (Listy z Afryki) II. | 10 |
| 33. | » » | Na Oceanie Atlantyckim (Listy z podróży) | 8 |
| 34. | » » | Z puszczy amerykańskiej » » | 8 |

BIBLIOTECZKA

# UNIWERSYTETÓW LUDOWYCH

| Nr | Tytuł | Kop. |
|---|---|---|
| 35. | **Prus Bolesław.** Kamizelka. — Michałko | 8 |
| 36. | **Dygasiński Ad.** W puszczy. | 12 |
| 37. | » » Wilk, psy i ludzie | 10 |
| 38. | **Junosza Klemens.** Wilki. — Wesołego | 8 |
| 39. | **Tetmajer Kaz.** Ksiądz Piotr | 6 |
| 40. | **Gomulicki W.** Chałat | 8 |
| 41. | **Żeromski Stef.** Zmierzch. — Cokolwiek się zdarzy | 6 |
| 42. | **Skarbek F.** Łukasz Stempel | 6 |
| 43. | » » Mundur. — Jaszczułt | 6 |
| 44. | » » Dwie siostry. — Przewoźnik | 6 |
| 45. | **Wilkoński A.** Moja mówka pogrzebowa. — Przypadek który na własne oczy widziałem | 6 |
| 46. | » » Gorzkie wspomnienia | 8 |
| 47. | » » Wspomnienia szkolne. — Pomyłka. — Ułamek. | 6 |
| 48. | **Żmichowska N.** Prządki, powieść ze wspomnień dziecinnego wieku | 8 |
| 49. | **Sienkiewicz H.** Z puszczy Białowieskiej | 6 |
| 50. | » » Niewola tatarska | 8 |
| 51. | » » Pójdźmy za Nim | 8 |
| 52. | **Łętowski Jul.** Wawrzyńcowie | 8 |
| 53. | **Sienkiewicz H.** Za chlebem | 20 |
| 54. | » » Ze wspomnień nauczyciela poznańskiego | 10 |
| 55. | » » Sielanka — Legenda żeglarska | 6 |
| 56. | **Siemieński L.** Portret króla Jana. — Posłowie siewierscy | 6 |
| 57. | » » Wieczór u gen. Kopcia. — Wiązanka konwalii | 6 |
| 58. | **Sienkiewicz H.** Orso — Sachem | 8 |
| 59. | **Gomulicki W.** Oracz. — Filemon i Baucis. — Nieprzespany sen pani Maciejowej | 6 |
| 60. | **Kosiakiewicz W.** Sarna. — Literatura mojej żony. — Nabożeństwo majowe | 8 |
| 61. | **Sewer.** Łusia Burlak | 10 |
| 62. | » Wiosna | 10 |
| 63. | » Dola | |
| 64. | **Dygasiński A.** Co się dzieje w gniazdach | |
| 65. | **Sieroszewski W.** Kulisi | |
| 66. | » » W ofierze bogom | |
| 67. | » » Bokser (Uang-Ming-Tse) | |